

co stanowi przedmiot naszej analizy, nie są oczywiście stany końcowe dyskursu, ale systemy, które umożliwiają ostateczne formy. Chodzi tu więc o regularności ostateczne, w stosunku do których stan końcowy, nie będąc bynajmniej miejscem powstawania systemu, funkcjonuje raczej jako jeden z jego wariantów. Za skończonym systemem analiza nie odkrywa samego kipiącego życia — życia jeszcze nie pochwyconego; odkrywa niezmierny gąszcz systematycznych układów, zwarty zbiór rozlicznych relacji. Co więcej: choć relacje te nie stanowią samego wątku tekstu, nie są wcale ze swej natury obce dyskursowi. Można je określić jako „predyskursywne”, ale pod warunkiem, iż uzna się ową predyskursywność za coś, co jest jeszcze dyskursywnością; a znaczy to, że nie wyodrębniają one myśli, świadomości czy zespołu przedstawień, które miałyby — później i nigdy w sposób absolutnie konieczny — zostać przełożone na dyskurs, ale charakteryzują pewne poziomy dyskursu i określają reguły, które ten, jako szczególna praktyka, aktualizuje. Nie staramy się tedy przejść od tekstu do myśli, od gadaniny do milczenia, od zewnętrzności do wnętrza, od rozproszenia przestrzennego do czystego skupienia jednej chwili, od powierzchniowej wielości do głębszej jedności. Pozostajemy w wymiarze dyskursu.

1. JAK OKREŚLIĆ WYPOWIEDŹ

Zakładam więc, że ryzyko zostało podjęte; że postanowiliśmy przyjąć — aby wyodrębnić wielką powierzchnię dyskursów — owe kategorie, trochę dziwne i dalekie, które nazwałem formacjami dyskursywnymi; że odłożyliśmy na bok — nie definitywnie, lecz jedynie na pewien czas i w trosce o metodę — jednostki tradycyjne, jak książka i dzieło; że przestajemy uznawać za zasadę jedności prawa budowy dyskursu (wraz z organizacją formalną, która z nich wynika) lub sytuację mówiącego podmiotu (wraz z kontekstem i podłożem psychologicznym, jakie ją cechują); że nie odsyłamy już dyskursu do pierwotnej gleby doświadczenia ani do instancji poznania apriorycznego; że zwracamy się do niego samego, pytając o jego reguły formacyjne. Zakładam, że próbujemy wyrwać badac system wyłaniania się przedmiotów, ukazywania się i rozkładania typów wywiadania, umiejscowienia i rozproszenia pojęć, rozgałęziania się wyborów strategicznych. Zakładam, że godzimy się na to, aby budować tak abstrakcyjne i tak problematyczne jednostki, miast przyjmować te, które narzucają się, jeśli nie jako bezsprzecznie oczywiste, to przynajmniej jako niemal namacalnie swojskie.

Lecz o czym w gruncie rzeczy dotychczas mówiłem? Co było przedmiotem mych dociekań? Opisanie czego było moim celem? „Wypowiedzi” — zarazem w owej nieciągłości, co wyzwała je z wszystkich form, w których tak łatwo godzono się je zamykać, i w ogólnym, nieograniczonym, na pozór bezkształtnym polu dyskursu. Otóż nie dałem żadnej wstępnej definicji wypowiedzi. Nie próbowałem równie budować jej w miarę, jak posuwałem się naprzód — ażeby uzasadnić natworność mojego punktu wyjścia. Co więcej — i jest to za-

pewne konsekwencja takiej beztroski — zastanawiam się, czy po drodze nie zmienił się kierunek mego przedsięwzięcia; czy nie zastąpiłem pierwotnego horyzontu innego rodzaju poszukiwaniem; czy rzeczywiście badając „przedmiot” lub „pojęcia”, a tym bardziej „strategie”, mówiłem wciąż o wypowiedziach; czy cztery zespoły reguł, za pomocą których charakteryzowałem formację dyskursywną, rzeczywiście określają grupy wypowiedzi. Wreszcie wydaje się, że zamiast zacieśniać stopniowo chwilowe znaczenie słowa „dyskurs”, pomnożyłem jego sensy: raz jest to ogólna dziedzina wszystkich wypowiedzi, innym razem dająca się wyodrębnić ich grupa, kiedy indziej jeszcze uregulowana praktyka, w której pewna część wypowiedzi funkcjonuje. Czy zatem, w miarę jak przemieszczałem swoją analizę lub też miewiedź samą, nie zmieniałem równocześnie znaczenia słowa „dyskurs”, które słowu „wypowiedź” miało służyć niejako za granicę i otoczkę?

Oto więc obecne zadanie: podjąć od podstaw określenie wypowiedzi, po czym stwierdzić, czy definicja taka istotnie funkcjonuje w poprzednich opisach, czy to rzeczywiście o wypowiedź chodzi w analizie formacji dyskursywnych.

Kilkakrotnie używałem terminu „wypowiedź” w ten sposób, że mówiłem bądź o „populacji wypowiedzi” — jakby chodziło o jednostki lub jednostkowe zdarzenia, bądź przedstawiałem je — jak część całości — owym zespołom, które miałyby być „dyskursami”. Na pierwszy rzut oka wypowiedź jawi się jako element ostateczny, nierozkładalny, dający się w swej istocie wyosobnić i zdolny wchodzić w stosunki z innymi podobnymi do niego elementami: punkt pobawiony powierchni, ale uchwytny na płaszczyznach relacji i w swoistych formach powiązań; ziarenko ukazujące się na powierzchni tkanki, której jest budulcem; atom dyskursu.

Natychmiast jednak staje problem: jeśli wypowiedź jest elementarną jednostką dyskursu, to na czym właściwie polega? Jakie są jej cechy wyróżniające? W jakich granicach należy ją zamknąć? Czy jednostka owa jest czy nie jest tożsama z tą, którą logicy określili mianem zdania logicznego, z tą, która została nazwana zdaniem przez gramatyków, lub z tą, którą „analitycy” usiłują uchwycić pod pojęciem *speech act*? Jakie miejsce zajmuje pośród tych wszystkich jedno-

stek, które badania nad językiem już ujawniły, lecz których teoria nader często nie jest bynajmniej skrytykizowana, gdyż tak trudne są stawiane przez nie problemy, tak kłopotliwe w wielu wypadkach próby ich ścisłego wyodrębnienia?

Nie sądzę, aby koniecznym i wystarczającym warunkiem istnienia wypowiedzi była obecność określonej struktury zdaniowej, aby można było mówić o wypowiedzi za każdym razem, gdy ma się do czynienia ze zdaniem logicznym i tylko wtedy. Mogą bowiem istnieć dwie całkiem różne wypowiedzi, należące do zupełnie odmiennych zgrupowań dyskursywnych, tam, gdzie dostrzegamy tylko jedno zdanie logiczne, mające jedną i tę samą wartość, podległe jednemu zespołowi praw konstrukcyjnych i zawierające te same możliwości zastosowania. Wyrażenia „Nikt nie usłyszał” i „To prawda, że nikt nie usłyszał” nie dają się od siebie odróżnić z logicznego punktu widzenia i nie mogą być uznane za dwa różne zdania. Natomiast jako wypowiedzi nie są ani równoważne, ani wymienne. Nie mogą znaleźć się w tym samym miejscu na płaszczyźnie dyskursu ani należeć ściśle do jednej grupy wypowiedzi. Jeżeli wyrażenie „Nikt nie usłyszał” spotykamy w pierwszej linijce powieści, wiemy — do czasu otrzymania nowych danych — że chodzi o stwierdzenie wypowiedziane bądź przez autora, bądź przez jedną z postaci (głośno lub w formie monologu wewnętrznego); jeśli zaś znajdujemy sformułowanie „To prawda, że nikt nie usłyszał”, może chodzić tylko o układ wypowiedzi tworzący monolog wewnętrzny, cichą dyskusję, spór z samym sobą czy fragment dialogu będący zbiorem pytań i odpowiedzi. Mamy tu więc do czynienia z tą samą strukturą zdaniową, lecz z całkiem różnymi cechami wypowiedzi. Mówimy z kolei spotkać formy zdaniowe złożone i podwójne — lub przeciwnie: fragmentaryczne i niedokończone — tam gdzie najwyraźniej występuje wypowiedź prosta, pełna i samodzielna (nawet jeśli stanowi część całego zespołu innych wypowiedzi). Znany jest przykład zdania „Obecny król Francji jest łysy”, które daje się zanalizować z logicznego punktu widzenia jedynie wtedy, gdy uzna się, że pod postacią jednej wypowiedzi występują dwa odrębne zdania, z których każde oddzielnie może być prawdziwe lub fałszywe, albo przykład zdania „Kłamię”, którego prawdziwość zależy zawsze od innego twierdzenia leżącego na niższym poziomie.

Zatem kryteria pozwalające stwierdzić tożsamość zdania logicznego, dostrzec kilka zdań w jednym sformułowaniu, scharakteryzować jego samodzielność czy wystarczalność, nie są właściwe dla opisu szczególnej jednostki, jaką jest wypowiedź.

A zdanie gramatyczne? Czy nie należy uznać, iż ono właśnie jest równoważne wypowiedzi? Istotnie, zawsze, gdy możemy wyosobnić gramatycznie jakieś zdanie, stwierdzamy istnienie niezależnej wypowiedzi; i na odwrót: nie możemy już mówić o wypowiedziach, kiedy, schodząc poniżej poziomu zdania, rozpatrujemy jego składniki. I w niczym nie podważa tej równoważności fakt, że pewne wypowiedzi tworzone są nie w ramach kanonicznej formuły podmiotu—orzeczenia, ale przez prostą syntagmę nominalną („Ten człowiek!”), przez przysłówkę („Doskonale!”) czy przez zaimek osobowy („Wy!”). Albowiem sami gramatycy uznają podobne sformułowania za niezależne zdania, nawet jeśli powstały one w wyniku serii przekształceń schematu podmiot—orzeczenie. Co więcej: przyznają status zdań „dopuszczalnych” zespołom elementów językowych zbudowanych niepoprawnie, jeśli tylko dają się interpretować; natomiast status zdań ściśle gramatycznych przyznają zespołom dającym się interpretować, pod warunkiem wszakże, że zostały poprawnie zbudowane. Przy tak szerokiej i tak, w pewnym sensie, rozciągliwej definicji zdania, trudno wyobrazić sobie zdania, które nie byłyby wypowiedziami, albo wypowiedzi, które nie byłyby zdaniami.

Jednakże równoważność ta nie jest bynajmniej całkowita. Stosunkowo łatwo przytoczyć wypowiedzi, które nie odpowiadają strukturze językowej zdań. Kiedy w podręczniku gramatyki łacińskiej znajdujemy serię słów ułożonych w kolumnę: *amo, amas, amat*, nie mamy do czynienia ze zdaniem, lecz z wypowiedzeniem różnych form odmiany czasownika *amare* w czasie teraźniejszym trybu oznajmującego. Przykład wydać się może dyskusyjny; być może ktoś powie, że chodzi tu tylko o sposób prezentacji — że wypowiedź ta jest zdaniem eliptycznym, skróconym, o raczej nietypowym układzie przestrzennym, które należy czytać jako zdanie: „Czas teraźniejszy trybu oznajmującego czasownika *amare* brzmi *amo* dla pierwszej osoby liczby pojedynczej” itd. Inne przykłady wszelako nie są tak dwuznaczne: tablica klasyfikacyjna gatunków botanicznych składa się z wy-

powiedzi, a nie ze zdań (*Genera Plantarum* Linneusza to książka w całości złożona z wypowiedzi, lecz ilość zdań, które można w niej znaleźć, jest nader ograniczona); drzewo genealogiczne, książka buchalteryjna, obliczenia bilansu handlowego — to wypowiedzi: gdzie szukać tu zdań? Można pójść jeszcze dalej: równanie *n*-tego stopnia czy algebraiczna formuła prawa refrakcji powinny być uznane za wypowiedzi; jednakże, choć cechuje je bardzo ścisła gramatyczność (ponieważ tworzą je symbole, których sens jest określony przez ustalone reguły, i których kolejnością rządzą pewne prawa budowy), nie chodzi tu o te same kryteria, które w języku naturalnym pozwalają określić, co można przyjąć lub zinterpretować jako zdanie. Wreszcie, wykres, krzywa wzrostu, piramida struktury zaludnienia, szkiełko mieszczenia, tworzą także wypowiedzi. Zdania, jakie mogą im towarzyszyć, stanowią ich interpretację lub komentarz, ale nie ekwiwalent: dowodem na to fakt, że w wielu wypadkach trzeba by nieskończonej liczby zdań, aby wyrazić wszystkie elementy, które są sformułowane *explicitte* w tego rodzaju wypowiedziach. Ostatecznie więc wydaje się nie możliwe określić wypowiedź za pomocą gramatycznych cech zdania.

Pozostaje ostatnia możliwość — na pierwszy rzut oka najbardziej z wszystkich prawdopodobna. Czy nie jest tak, że wypowiedź ma miejsce zawsze, ilekroć możemy stwierdzić i wydzielić jakiś akt formułowania — coś w rodzaju owego *speech act*, aktu „mownego”, który wyróżnili analitycy angielscy? Zakłada się, że nie idzie tu o akt materialny polegający na mówieniu (głośnym lub cichym) i pisaniu (ręcznym lub na maszynie). Nie idzie też o intencję człowieka, który jest w trakcie mówienia (o to, czy chce przekonać, czy pragnie być usłuchany, czy usiłuje znaleźć rozwiązanie jakiegoś problemu, czy chce przekazać wiadomości o sobie). Nie oznacza się również w ten sposób ewentualnego rezultatu tego, co powiedział (czy przekonał, czy wzbudził nieufność; czy dano mu posłuch i czy jego polecenia zostały wypełnione; czy jego prośba została wysłuchana). Opisuje się natomiast operację, która została dokonana samą formułą, przez fakt jej pojawienia się — jako obietnicy, rozkazu, wyroku, umowy, zachęty czy stwierdzenia. Akt mowny nie jest tym, co działało się tuż przed momentem wypowiedzi (w myśli autora albo w grze jego zamiarów); nie jest

też tym, co mogło się zrodzić po wypowiedzi, ze śladu, jaki pozostawiła, i skutków, jakie wywołała. Jest tym, co powstaje przez sam fakt wypowiedzi — tej właśnie wypowiedzi (a nie żadnej innej) w dokładnie określonych okolicznościach. Można by więc przypuszczać, iż wyodrębnianie wypowiedzi odbywa się według tych samych kryteriów, co ustalanie aktów formułowania: każdy akt ucieleśniałby się w wypowiedzi, zaś wewnątrz każdej wypowiedzi tkwiłby jeden z takich aktów. Jedno istniałoby poprzez drugie, i to w stosunku ściślej wzajemności.

Aliści współzależność ta nie wytrzymuje krytyki. Oto bowiem potrzeba często więcej niż jednej wypowiedzi, ażeby dokonał się *speech act*. Przysięga, prośba, umowa, obietnica czy dowód wymagają na ogół szeregu różnych od siebie formuł lub oddzielnych fraz: trudno byłoby odmówić każdej z nich statusu wypowiedzi dlatego tylko, że wszystkie je przenika jeden i ten sam akt mowny. Ktoś może powieść, że w tym wypadku sam akt nie pozostaje jednolity na przestrzeni całej serii wypowiedzi, że w jednej prośbie znajdują się tyleż ograniczonych, kolejnych i przylegających do siebie aktów próbowych, ile jest w niej poszczególnych prób sformułowanych przez odrębne wypowiedzi, i że w jednej obietnicy jest tyle zobowiązań, ile sekwencji wypowiedzi daje się oddzielić. Nie sposób jednak zadowolić się taką odpowiedzią: najpierw dlatego, że wówczas akt formułowania nie służyłby już do określenia wypowiedzi, ale przeciwnie — byłby przez nią określany, a ona przecież stanowi problem i domaga się ustalenia kryteriów jej odrębności. Poza tym niektóre akty mowne mogą być uznane za zakończone w swej szczególnej jedności tylko wtedy, gdy zostało sformułowanych kilka wypowiedzi, każda na właściwym dla niej miejscu: a przeto akty te są tworzone przez serię lub sumę wypowiedzi, przez ich konieczne zestawienie, i nie można przyjąć, iż są obecne w całości w najmniejszej spośród nich i że wraz z każdą się odnawiają. Zatem także i tutaj nie da się ustanowić obustronnie jednoznacznego stosunku pomiędzy zbiorem wypowiedzi a zbiorem aktów mownych.

Chcąc wyodrębnić wypowiedzi, nie można więc zgodzić się bez zastrzeżeń na żaden z modeli reprezentowanych przez gramatykę, logikę i „analizę”. We wszystkich trzech przypadkach okazuje się, że proponowane kryteria są zbyt lic-

ne i zbyt wymagające, że nie pozostawiają wypowiedzi całego jej zakresu, i że jeśli niekiedy występuje ona w opisanych formach i ściślej się w nie wpisuje, to zdarza się również, iż nie jest im posłuszna: spotykamy wypowiedzi pozbawione należytej struktury logicznej, spotykamy wypowiedzi tam, gdzie nie możemy wyróżnić zdania, znajdujemy więcej wypowiedzi niż możliwych do oddzielenia *speech acts*. Dzieje się tak, jakby wypowiedź była drobniejsza, mniej obciążona determinacjami, słabiej ustruktrowana i bardziej też wszechobecna niż wszystkie te wzorce; jakby jej cechy były mniej liczne i łatwiej dawały się zebrać; ale jednocześnie — jakby dlatego właśnie uniemożliwiała wszelką próbę opisu. Zwłaszcza, że nie bardzo wiadomo, na jakim poziomie ją umieścić i jaką metodą badać. W analizach, do których się odwołam, jest ona zawsze tylko podporą lub substancją akcydentalną: w analizie logicznej jest tym, co „pozostaje”; gdy została już wydobytą i określona struktura zdania; w analizie gramatycznej stanowi serię elementów językowych, w której rozpoznaje się lub nie formę zdania; w analizie aktów językowych jawi się jako widzialne tworzywo, w którym się one manifestują. Wobec tych wszystkich zabiegów opisowych odgrywa ona rolę elementu stałego, w istocie czystego i prostego, lecz nieuchwytnego jako materiał.

Czy trzeba będzie w końcu przyjąć, że wypowiedź nie może mieć swoistych cech ani poddawać się adekwatnej definicji, albowiem stanowi dla wszystkich analiz języka dewnętrzną materię, na której każda z nich się opiera, aby określić swój szczególny przedmiot? Czy trzeba będzie przyjmując, że jakkolwiek seria znaków, figur, elementów graficznych czy śladów — niezależnie od jej organizacji lub podobieństwa — wystarczy, aby utworzyć wypowiedź, i że do gramatyki należy stwierdzenie, czy chodzi w danym razie o zdanie gramatyczne, czy nie, do logiki — ustalenie, czy wypowiedź zamyka się w formie zdania logicznego, do „analizy” — określenie, jaki akt językowy ją przenika? A jeśli tak, to należałoby uznać, że wypowiedź „występuje wtedy, gdy zjawia się kilka stojących obok siebie znaków, a może nawet i wtedy — dla czegoż by nie? — gdy zjawia się tylko jeden. Próg wypowiedzi byłby progiem istnienia znaków. Jednakowoż, również w tym wypadku problem nie jest tak prosty: sens, jakim opatrujemy wyrażenie „ist-

nienie znaków", domaga się wyjaśnień. Co chcemy powiedzieć, kiedy mówimy, że istnieją znaki, i że wystarczy, by istniały znaki, ażeby istniała wypowiedź? Jaki szczególny status nadajemy owemu „istnieć”?

Jest bowiem oczywiste, iż wypowiedź nie istnieje w takim sensie, w jakim istnieje język, a wraz z nim zbiór znaków określonych przez ich cechy opozycyjne i reguły stosowania. Język nigdy nie jest dany sam w sobie i w swoim całości kształcie, lecz jawi się poniekąd w sposób wtórny i za pośrednictwem opisu, który czyni zeń swój przedmiot, zaś znaki tworzące jego elementy są formami, które nakładają się na wypowiedzi i które rządzą nimi od wewnątrz. Gdyby nie było wypowiedzi, nie istniałby język; natomiast żadna wypowiedź nie jest niezbędna do tego, aby język istniał (zaś można wyobrazić sobie na miejscu jakiegś wypowiedzi inną wypowiedź, która bynajmniej nie zmodyfikowałaby języka). Język istnieje wyłącznie jako system konstrukcyjny dla możliwych wypowiedzi; ale z drugiej strony istnieje wyłącznie jako opis (mniej lub bardziej wyczerpujący) dotyczący zbioru wypowiedzi rzeczywistych. Język i wypowiedź nie funkcjonują na tym samym poziomie i nie można mówić o istnieniu wypowiedzi tak, jak mówi się o istnieniu języków. Czy wobec tego — ażeby znaki jakiegoś języka tworzyły wypowiedź — wystarczy, by zostały wytworzone (wymówione, narysowane, wyprodukowane, wytłuszczone) w jakikolwiek sposób, by zjawyły się w jakimś momencie czasu i w jakimś punkcie przestrzeni, by głos, co je wy mówił lub ruch, co je ukształtował, nadały im wymiary istnienia materialnego? Czy litery alfabetu, które wypisuje na chybił trafił na kartce papieru jako przykład na to, co nie jest wypowiedzią, czy ołowiane czcionki używane do drukowania książek — a nie sposób kwestionować ich materialności, gdyż zajmują przestrzeń i mają objętość — czy znaki, te, leżące przed nami, widzialne i poddające się manipulacjom, mogą być ze słuszością uważane za wypowiedzi?

Wszelako, gdy przyjrzeć się nieco bliżej, te dwa przykłady (czcionek z ołowiu i znaków kresłonych przez mnie) nie dają się całkowicie na siebie nałożyć. Garsć czcionek drukarskich, które trzymam w ręku, jak również litery zaznaczone na klawiaturze maszyny do pisania, nie tworzą wypowiedzi: są to co najwyżej narzędzia, które mogą posłużyć do pisania wypowiedzi. A czym są, jaką figurę tworzą

litery, które kreszę na kartce bezładnie, tak jak przychodzi mi na myśl, aby wykazać, że nie mogą one w tym pomieszczeniu tworzyć wypowiedzi? Z pewnością zestawem liter wybranych w sposób przypadkowy, a więc wypowiedzeniem serii alfabetycznej, której jednym prawem jest traf. Podobnie, tablica liczb przypadkowych, którą niekiedy posługują się statystycy, stanowi szereg symboli cyfrowych nie związanych ze sobą żadną strukturą składniową; jest wszakże wypowiedzią, bo wyowiada zbiór cyfr otrzymanych w wyniku eliminacji kolejnych, co mogłoby zwiększyć prawdopodobieństwo kolejnych możliwości. Spróbujmy zawęzić nasz przykład: klawiatura maszyny do pisania nie jest wypowiedzią, ale ta sama seria liter: A, Z, E, R, T, przytoczonych w podręczniku pisania na maszynie, jest wypowiedzeniem porządku alfabetycznego przyjętego w maszynach francuskich. Stajemy więc oto wobec kilku wniosków negatywnych. Ażeby powstała wypowiedź, nie jest konieczna regularna konstrukcja językowa (ponieważ może powstać z serii opartej na minimalnym prawdopodobieństwie); lecz z drugiej strony nie wystarczy jakokolwiek realizacja materialna elementów językowych, nie wystarczy jakiegokolwiek pojawienie się znaków w czasie i przestrzeni, aby wypowiedź ukazała się i zaczęła istnieć. Wypowiedź nie istnieje wtedy ani w taki sam sposób jak język (choć składa się ze znaków, które można indywidualnie określić tylko wewnątrz naturalnego lub sztucznego systemu językowego), ani w taki sam sposób jak wszelkie przedmioty objęte percepcją (choć zawsze jest obdarzona pewną materialnością i choć można ją zawsze usytuować według danych przestrzennie-czasowych).

Nie czas jeszcze wskazywać rozwiązania całego problemu wypowiedzi, ale już teraz można go uchwycić. Wypowiedź nie jest jednostką tego rodzaju co zdanie — logiczne i gramatyczne — lub akt językowy; nie podlega więc tym samym co one kryteriom. Ale nie jest też jednostką taką jak przedmiot materialny, mający swe granice i swoją niezależność. Jest w swym szczególnym sposobie istnienia (ani całkowicie językowym, ani wyłącznie materialnym) niezbędna, aby można było stwierdzić, czy mamy do czynienia ze zdaniem lub aktem językowym, czy nie; a także — czy zdanie gramatyczne jest poprawne (albo dopuszczalne lub naderające się do interpretacji), czy zdanie logiczne jest zasad-

ne i prawidłowo zbudowane, czy akt językowy jest zgodny z wymogami i czy istotnie miał miejsce. Nie należy doszukiwać się w wypowiedzi jedności rozległej lub zwartej, silnie lub słabo ustrukturuwanej; należy widzieć ją, jak inne, ujętą w sieć logiczną, gramatyczną lub wyrażeniową. Chodzi nie tyle o element wśród innych elementów, nie tyle o odrębność uchwytną na pewnym poziomie analizy, ile raczej o funkcję, która wiąże w układzie pionowym owe różnicowe jednostki i pozwala orzec, czy są one obecne w danej serii znaków. A więc wypowiedź to nie struktura (czyli zespół relacji pomiędzy elementami zmiennymi, pozwalającymi być może na nieskończoną ilość konkretnych modeli), ale sposób istnienia charakterystyczny dla znaków, na podstawie którego można kolejno stwierdzić — drogą analizy lub przez intuicję — czy „mają sens”, według jakiej reguły po sobie następują lub do siebie przylegają, co oznaczają i jakiego rodzaju akt dokonuje się przez ich formułowanie (ustne albo pisemne). Nie należy przeto dziwić się, że nie zdołaliśmy ustalić dla wypowiedzi strukturalnych kryteriów jedności, albowiem nie jest ona sama w sobie jednostką, lecz funkcją, która przenika obszar struktur i jednostek możliwych, i dzięki której zjawiają się one, z konkretną zawartością, w czasie i przestrzeni.

Tę właśnie funkcję przyjdzie teraz opisać — jej działanie, jej warunki, reguły, które ją kontrolują, i pole, na którym występuje.

2. FUNKCJA WYPOWIEDZENIOWA

Próżno zatem szukać wypowiedzi wśród jednolitych zgrupowań znaków. Nie będąc ani syntagmą, ani regułą konstrukcyjną, ani formą kanoniczną następstwa lub permutacji, wypowiedź jest czymś, co pozwala istnieć takim zespołom znaków i aktualizować się owym regułom czy formom. Lecz jeśli pozwala im istnieć, to w szczególny sposób, którego nie można mylić z istnieniem znaków jako elementów języka ani też z materialnym istnieniem owych śladów, co zajmują jakiś wycinek przestrzeni i trwają przez dłuższy lub krótszy czas. Ten szczególny sposób istnienia, charakterystyczny dla każdej serii znaków — jeśli tylko została wypowiedziana — należy teraz zbadać.

a) Powróćmy do przykładu znaków ukształtowanych lub narysowanych w określonym materiale oraz grupowanych w pewien sposób — dowolny lub nie, ale w każdym razie nie gramatyczny. Takim przykładem jest klawiatura maszyn do pisania czy garsć czcionek drukarskich. Wystarczy teraz, abym dane mi w ten sposób znaki przepisał na kartkę papieru (w tym samym porządku, w jakim po sobie następują, nie tworząc żadnego słowa), by utworzyły one wypowiedź: będzie to wypowiedzenie liter alfabetu w porządku, który ułatwia pisanie, będzie to wypowiedzenie przypadkowej grupy liter. Cóż więc zaszło, że zjawia się wypowiedź? Co ów drugi zbiór nowo w porównaniu z pierwszym? To, że jest duplikatem, kopią? Na pewno nie, ponieważ wszystkie klawiatury maszyn do pisania powtarzają pewien wzór, a nie są wcale wypowiedziami. Interwencję podmiotu? Odpowiedź taka byłaby podwójnie nieśluszną: nie wystarczy bowiem, że powtarzanie jakiejś serii odbywa się z czyjejs inicjatywy, aby przez sam ten fakt

przekształcała się ona w wypowiedź; z drugiej strony problem i tak nie leży w przyczynie czy źródle duplikacji, lecz w szczególnym stosunku między tymi dwiema identycznymi seriami. Nie dlatego druga seria staje się wypowiedzą, że można ustalić obustronnie jednoznaczny stosunek wiążący każdy jej element z elementami pierwszej serii: stosunek ten dotyczy faktu powtórzenia — jeżeli mamy do czynienia ze zwykłą i całkowitą kopią, bądź stopnia dokładności wypowiedzi — jeżeli próg wypowiedziany został przekroczony; nie pozwala on jednak określić ani tego progu, ani samego faktu wypowiedzi. Ciąg znaków staje się wypowiedzią wówczas, gdy pozostaje z „czymś innym” (co może być do niego zadziwiająco podobne, a nawet — jak w wybranym przykładzie być z nim niemal tożsame) w swoistej relacji, która dotyczy jego samego, a nie jego przyczyny ani jego elementów.

Ktoś powie zapewne, że nie ma nic zagadkowego w tej relacji, że — przeciwnie — jest ona dobrze znana i że bezustannie się ją bada: chodzi o stosunek *signifiant* do *signifié*, nazwy do jej desygnatu, zdania gramatycznego do jego sensu, zdania logicznego do jego przedmiotu odniesienia. Otóż można, jak sądzę, wykazać, iż stosunek wypowiedzi do tego, co jest wypowiedziane, nie da się nałożyć na żadną z tych relacji.

Wypowiedź — nawet ograniczona do syntagmy nominalnej („Statek!”), nawet ograniczona do imienia własnego („Piotr!”) — nie ma takiego samego stosunku do tego, co wypowiedziane, jak nazwa do tego, co oznacza lub czego jest desygnatem. Nazwa jest elementem językowym, który może zajmować rozmaite miejsca w zespołach gramatycznych: jej znaczenie określa reguły jej zastosowania (czy chodzić będzie o jednostki, które mogą być w sposób właściwy przez nią oznaczone, czy o struktury składniowe, w których może być poprawnie funkcjonować). Nazwę określa możliwość jej powtórzenia. Wypowiedź istnieje poza jakąkolwiek możliwością powrotu, a stosunek wiążący ją z tym co wypowiedziane, nie jest tożsamy z zespołem reguł stosowania. Chodzi o relację szczególną: jeśli bowiem w tej sytuacji zjawia się ponownie identyczne sformułowanie, są to te same słowa, są to substancjalnie te same nazwy, jest to w sumie to samo zdanie, ale nie jest to koniecznie ta sama wypowiedź.

Nie należy również mylić stosunku między wypowiedzią a tym, co ona wypowiedziane, ze stosunkiem między zdaniem lo-

gicznym a przedmiotem, do którego się odnosi. Jak wiadomo, logicy utrzymują, że zdanie takie jak „Złota góra znajduje się w Kalifornii” nie jest sprawdzalne, ponieważ nie posiada przedmiotu odniesienia: przeczenie nie jest tu ani bardziej, ani mniej prawdziwe niż twierdzenie. Czy trzeba uznać, że, analogicznie, wypowiedź nie odnosi się do niczego, jeśli zdanie, któremu pozwała istnieć, nie ma przedmiotu odniesienia? Należałoby raczej twierdzić coś wręcz odmiennego: brak przedmiotu odniesienia nie pociąga za sobą braku korelatu w wypowiedzi, natomiast właśnie korelat wypowiedzi — to do czego się ona odnosi, to, co jest przez nią uruchomione, nie tylko to, co jest mówione, ale i to, o czym ona mówi, jej „temat” — pozwała orzec, czy zdanie ma przedmiot odniesienia, czy też nie; on decyduje o tym ostatecznie. Przypuścimy bowiem, że sformułowanie „Złota góra znajduje się w Kalifornii” wystąpi nie w podręczniku geografii ani w relacji z podróży, lecz w powieści lub jakiegokolwiek innej fikcji. Wówczas będzie można przyznać mu wartość prawdy lub błędu — w zależności od tego, czy imaginacyjny świat, do którego się ono odnosi, uprawnia czy nie uprawnia do podobnej fantazji geologicznej i geograficznej. Musimy wiedzieć, do czego się odnosi wypowiedź, jaka jest jej przestrzeń korelacji, abyśmy mogli stwierdzić, czy jakieś zdanie logiczne ma swój przedmiot odniesienia, czy nie. Zdaniu „Obecny król Francji jest ksy” brakuje przedmiotu odniesienia tylko przy założeniu, że wypowiedź odnosi się do świata dzisiejszej informacji historycznej. Relacja pomiędzy zdaniem a przedmiotem, do którego się odnosi, nie może więc być modelem i prawem dla stosunku wiążącego wypowiedź z tym, co wypowiedziane. Ów bowiem nie tylko nie znajduje się na tym samym co ona poziomie, ale jawi się jako od niej wcześniejszy.

Wreszcie, nie da się go również nałożyć na stosunek, jaki może zachodzić między zdaniem gramatycznym a jego sensem. Niezgodność pomiędzy tymi dwiema formami relacji ujawnia się wyraźnie w owych osławionych zdaniach, które nie mają sensu mimo najzupełniej poprawnej struktury gramatycznej, jak w przykładzie: „Bezbarwne zielone idee spią wściekle.” Kiedy mówimy, że takie zdanie nie ma sensu, oznacza to, iż wykluczaliśmy już pewną ilość możliwości: zakładamy, że nie chodzi o opowiadanie snu, o tekst poetycki, o komunikat szyfrowany ani o słowa narkomana, ale

o pewien typ wypowiedzi, który ma odnosić się w określony sposób do widzialnej rzeczywistości. Jedynie wewnątrz określonej i ustabilizowanej relacji wypowiedzeniowej można oznaczyć stosunek zdania do jego sensu. Co więcej, zdania te także na poziomie wypowiedziowym, na którym nie mają sensu, nie są jako wypowiedzi pozbawione korelacji: tych najpierw, które pozwalają stwierdzić na przykład, że idee nie są nigdy ani barwne, ani bezbarwne, i że tym samym zdanie nie ma sensu (korelacje te dotyczą więc poziomowi rzeczywistości, na którym idee są niewidoczne, na którym barwy są dostępne wzrokowi itd); tych również, które wyodrębniają dane zdanie jako przykład pewnego typu organizacji składniowej — poprawnej, lecz pozbawionej sensu (są to więc korelacje dotyczące poziomu języka jego praw i właściwości). Zdanie daremnie usiłuje nic nie znaczyć: jako wypowiedź zawsze do czegoś się odnosi.

Jakże jednak określić tę relację, która miałaby być charakterystyczna dla wypowiedzi — relację, co zdaje się zawierać *implícite* w zdaniu logicznym lub gramatycznym i je poprzedzać? Jak uwolnić ją, jako taką, od owych związków z sensem czy od owych odniesień do prawdy, z którymi miesza się ją zazwyczaj? *Korelatem* wypowiedzi — jakkolwiek, najprostszej, jaką można sobie wyobrazić — nie jest poszczególne słowo lub przedmiot, oznaczony przez dane słowo zdania: w przypadku wypowiedzi „Złota góra znajduje się w Kalifornii” *korelatem* nie jest ów twór — rzeczywiście czy zmyślony, możliwy czy niedorzeczny — oznaczony przez syntagmę nominalną występującą w funkcji podmiotu. Ale *korelatem* wypowiedzi nie jest również jakiś stan rzeczy lub układ odniesienia pozwalający sprawdzić twierdzenie (w wybranym przykładzie byłoby przestrzenne usytuowanie pewnej góry w określonym rejonie). Natomiast można uznać za *korelat* wypowiedzi zespół dziedzin, w których takie przedmioty mogą się zjawiać i w których /takie odniesienia mogą być wskazane. Będzie to na przykład dziedzina przedmiotów materialnych posiadających pewną ilość zauważalnych właściwości fizycznych, dziedzina widocznych stosunków wielkości — albo przeciwnie: dziedzina przedmiotów fikcyjnych, wyposażonych we właściwości arbitralne (nawet jeśli cechuje je pewna niezmienność i spoiistość), pozbawiona instancji eksperymentalnego czy percepcyjnego sprawdzania; będzie to dzie-

dzina lokalizacji przestrzennych i geograficznych wraz ze współrzednymi, odległościami, stosunkami sąsiedztwa i rozmieszczenia — albo przeciwnie: dziedzina przynależności symbolicznych i powiązań tajemnych; będzie to dziedzina przedmiotów istniejących w tej samej chwili i w tej samej chwili czasu, w której formuluje się wypowiedź, albo dziedzina przedmiotów, która należy do zupełnie innej teraźniejszości — do tej, którą wskazuje i tworzy sama wypowiedź, a nie do tej, do której wypowiedź jest włączona. Wypowiedź nie ma naprzeciw siebie — jakby stykając się z nim tworzącą w twarz — *korelatu* albo braku korelatu, tak jak zdanie logiczne ma swój przedmiot odniesienia (lub nie), tak jak imię własne oznacza osobę (lub nikogo). Wiąże się ona raczej z „systemem odniesieniowym”, który konstytuuje nie „rzeczy”, „fakty”, „realności” czy „istoty”, lecz prawa możliwości, reguły istnienia, obowiązujące przedmioty, które są w niej nazwane, oznaczone lub opisane, oraz stosunki, które są w niej afirmowane bądź negowane. System odniesieniowy wypowiedzi tworzy miejsce, warunek, pole wyłączenia się i instancję różnicującą dla osób i przedmiotów, dla stanów rzeczy i relacji, które wprowadza sama wypowiedź; określa możliwości zjawiania się i odgraniczania tego, co nadaje sens zdaniu gramatycznemu, a wartość prawdy zdaniu logicznemu. Ten właśnie zespół charakteryzuje poziom *wypowiedzeniowy* sformułowania, w odróżnieniu od jego poziomu gramatycznego i logicznego: poprzez stosunek do owych różnych dziedzin możliwości, wypowiedź tworzy z syntagmy czy z serii symboli zdanie, które można wyposażyć w sens lub nie, twierdzenie, które może otrzymać wartość prawdy lub nie.

Widzimy teraz, iż nie sposób opisać tego poziomu wypowiedzeniowego ani za pomocą analizy formalnej, ani za pomocą badań semantycznych, ani drogą weryfikacji; właściwa jest natomiast analiza stosunków pomiędzy wypowiedzią a obszarami różnicującymi, na których wypowiedź pozwala się różnicom ukazywać.

b) Wypowiedź różni się tym również od jakiegokolwiek serii elementów językowych, że pozostaje w określonym stosunku z jakimś podmiotem. Należy dokładnie uchwycić naturę tego stosunku oraz oddzielić go od relacji, z którymi można go pomylić.

Nie powinno się bowiem ograniczać podmiotu wypowied-

dzi do elementów gramatycznych w pierwszej osobie obecnych wewnątrz danego zdania. Po pierwsze dlatego, że podmiot wypowiedzi nie mieści się wewnątrz syntagmy językowej, po drugie dlatego, że wypowiedź nie zawierająca pierwszej osoby ma jednak jakiś podmiot, wreszcie i przede wszystkim dlatego, że wszystkie wypowiedzi, które mają ustaloną formę gramatyczną (czy to w pierwszej, czy w drugiej osobie), nie wykazują jednego i tego samego typu stosunku do podmiotu. Jak nietrudno spostrzec, relacja ta nie jest taka sama w wypowiedzi typu: „Zmierzyć zapadła” i w wypowiedzi typu: „Każdy skutek ma przyczynę”; natomiast w przypadku wypowiedzi „Przez długi czas kładłem się spać wcześniej” stosunek do wypowiadającego podmiotu nie jest taki sam wówczas, gdy slyszyliśmy ją w rozmowie, i wówczas, gdy czytamy ją jako pierwsze zdanie książki pod tytułem *W poszukiwaniu straconego czasu*.

Czy owym podmiotem zewnętrznym wobec zdania nie jest po prostu rzeczywisty osobnik, który je wymówił lub napisał? Jak wiadomo, nie ma znaków, jeżeli nie ma kogoś, kto je wypowiada, lub w każdym razie, jeśli nie ma jakiegoś czynnika nadawczego. Ażeby seria znaków mogła istnieć, potrzebny jest — zgodnie z zasadą przyczynowości — jakiś „autor” lub jakaś instancja twórcza. Wszelako ów „autor” nie jest tożsamy z podmiotem wypowiedzi, a stosunek przyczynowy, w jakim pozostaje z danym wyrażeniem, nie da się nałożyć na stosunek, który łączy podmiot wypowiadający z tym, co wypowiada. Nie będziemy sięgać do nazbyt prostego przykładu, jakim jest zbiór ukształtowanych bądź nakreślonych znaków materialnych: wyprodukowanie, ich zakłada z pewnością jakiegoś autora, nie ma jednak ani wypowiedzi, ani podmiotu wypowiedzi. Można by również przywołać, aby wykazać niezgodność między nadawcą znaków a podmiotem wypowiedzi, przykład tekstu czytanego przez osobę trzecią albo aktora recytującego swoją rolę. Są to jednak wypadki krańcowe. Na ogół istotnie wydaje się, przynajmniej na pierwszy rzut oka, że podmiotem wypowiedzi jest właśnie to, co stworzyło jej różne elementy, aby mogło powstać znaczenie. Tymczasem problem nie jest tak prosty. Kiedy czytamy powieść, wiemy, że autorem danego sformułowania jest ów rzeczywisty osobnik, którego nazwisko figuruje na okładce książki. Można ostatecznie pominąć problem partii dialogowych i zdań przytaczanych, jako myśli

postaci czy problem tekstów wydanych pod pseudonimem, chociaż wiadomo, jak wielkie trudności sprawiają owe rozdwójenia rzecznikom analizy interpretacyjnej, kiedy próbują oni odnieść w całości do sformułowania do autora tekstu, do tego, co chciał powiedzieć i co myślał, słowem — do wielkiego niemeo dyskursu, nieujawnionego i jednolitego, do którego sprowadzają całą tę piramidę różnych poziomów. Ale nawet poza owymi instancjami formułowania, które nie są identyczne z osobnikiem-autorem, wypowiedzi powieści nie mają wciąż tego samego podmiotu: jest on inny, kiedy opisują, jak gdyby z zewnątrz, historyczne i przestrzenne dane opowiadanej historii; inny — kiedy opisują rzeczy tak, jakby na nie patrzył anonimowy obserwator, niewidoczny i neutralny, w magiczny sposób obecny wśród postaci fikcji; inny jeszcze — kiedy przekazują, jakby w bezpośrednim i wewnętrznym odczytaniu, werbalną wersję tego, co w milczeniu przeżywa bohater. Wypowiedzi te — choć ich autor pozostaje ten sam, choć nie przypisuje ich nikomu innemu poza sobą, choć nie umieszcza żadnego dodatkowego przeznacznika pomiędzy tym, czym jest, a tekstem, który czytamy — nie zakładają istnienia wypowiadającego podmiotu o zawsze jednakowych cechach; nie implikują jednakowego stosunku między owym podmiotem a tym, co wypowiada. Powie ktoś może, iż przykład tekstu powieściowego, nader często przytaczany, nie jest przekonujący, że poddaje dyskusji raczej samą istotę literatury, aniżeli status podmiotu wszystkich w ogóle wypowiedzi. Swoistością literatury miałyby być to właśnie, że autor usuwa się, chowa, ukazuje się niekiedy i dzieli; z tych niezgodności nie powinno się więc wnosić w sposób bezwzględny, iż podmiot wypowiedzi jest różny we wszystkim — w swej naturze, statusie, funkcji i tożsamości — od autora sformułowania. Jednakże ówa odmienność nie ogranicza się do samej literatury. Jest absolutnie powszechna w tym sensie, że podmiot wypowiedzi to określona funkcja, ale funkcja niekiedy jest jednako w dwu wypowiedziach; w tym sensie, że jest to funkcja pusta, która może być wypełniona przez jednostki do pewnego stopnia obojętne, w chwili gdy zaczynają one formułować wypowiedź; w tym sensie także, że ta sama jednostka może kolejno zajmować w jakiejś serii wypowiedzi różne pozycje i odgrywać rolę różnych podmiotów. Weźmy przykład rozprawy matematycznej. W zdaniu z przedmo-

wy, w której wyjaśnia się, dlaczego rozprawa została napisana i w jakich okolicznościach, na jaki nie rozwiązany problem miała odpowiedzieć lub jaki cel pedagogiczny osiągnąć, jakie metody w niej zastosowano i jak wyglądały pierwsze poszukiwania i niepowodzenia, pozycję podmiotu wypowiedzi może zajmować tylko autor lub autorzy sformułowania: warunki indywidualizacji podmiotu są bowiem w tym wypadku na tyle ściśle i tak liczne, że dopuszczają możliwość jednego tylko podmiotu. Jeżeli zaś w samym wywodzie teże rozprawy spotykamy twierdzenie „Dwie wielkości równe trzeciej wielkości są sobie równe”, to w tym wypadku pozycja podmiotu wypowiedzi jest całkowicie neutralna, niezależna od czasu, przestrzeni i okoliczności, jednakowa w każdym systemie językowym, w każdym kodzie zapisu czy symbolizacji, i ktokolwiek może ją zajmować, aby wypowiedzieć takie zdanie. Z kolei zdania w rodzaju „Wykazaliśmy już, że...” wymagają, ażeby mogły być wypowiedziane, określonych warunków kontekstowych, których nie wymagało poprzednie sformułowanie. Pozycja podmiotu mieści się wówczas wewnątrz obszaru utworzonego przez skończony zbiór wypowiedzi; jest zlokalizowana w serii zdarzeń wypowiedzeniowych, które musiały już nastąpić; tworzy się w czasie demonstracyjnym, w którym momenty wcześniejsze nigdy nie giną, gdyż nie trzeba ich ponawiać czy powtarzać w sposób identyczny, aby stały się znów obecne (wystarczy wzmianka, aby je zreaktywizować w ich pierwotnej ważności); jest określona przez uprzednie istnienie pewnej ilości rzeczywistych operacji, których nie wykonał może ten sam osobnik (ten, który mówi obecnie), ale które z prawa należą do podmiotu wypowiedzającego, które są do jego dyspozycji i które może ponownie wprowadzić, jeśli ich potrzebuje. Określmy więc podmiot takiej wypowiedzi przez zbiór tych wymogów i tych możliwości. Nie opiszemy go jako jednostkę, która rzeczywiście dokonała jakichś operacji, która żyje w czasie pozbawionym zapomnienia i rozłamów, która włączyła w horyzont swojej świadomości cały zespół prawdziwych twierdzeń i która teraz, w żywej terażniejszości swej myśli, zachowuje zdolność ich przywoływania: byłby to co najwyżej aspekt psychologiczny i „życiowy” pozycji jednostki jako podmiotu wypowiedzającego.

Podobnie, można by opisać specyficzną pozycję podmiotu wypowiedzającego w zdaniach w rodzaju: „Nazywam prostą

każdy zbiór punktów, który...” lub: „Dany jest skończony zbiór jakichkolwiek składników.” W obydwu wypadkach pozycja podmiotu wiąże się z pewną operacją, zarazem określona i aktualna; w obydwu wypadkach podmiot wypowiedzi jest podmiotem operacji (ten, kto ustala definicję, jest zarazem tym, kto ją wypowiada; ten, kto ustanawia założenie, jest również i jednocześnie tym, kto ustanawia wypowiedź); w obydwu wypadkach wreszcie podmiot wiąże za pomocą tej operacji i wypowiedzi, w której się ona ucieleśnia, swoje przyszłe wypowiedzi i operacje (jako podmiot wypowiedzający uznaje tę wypowiedź za swoje własne prawo). Istnieje jednak różnica. W pierwszym zdaniu wypowiedziana jest pewna konwencja języka — języka, którego podmiot wypowiedzający musi używać i w obrębie którego się określa: podmiot wypowiedzający i to, co jest wypowiedzane, pozostają więc na tym samym poziomie (podczas gdy analiza formalna takiej wypowiedzi wymagałaby sprostowania jej do meta-języka). Natomiast w drugim zdaniu przetrwanie — podmiot wypowiedzający każe istnieć na zewnątrz siebie przedmiotowi, którego prawa możliwości były już sformułowane i którego cechy są wcześniejsze od wprowadzającej go wypowiedzi. Widzieliśmy przed chwilą, że podmiot wypowiedzającego nie jest zawsze identyczny na wówczas, gdy afirmuje się prawdziwe twierdzenie; obecnie widzimy, że nie jest również jednakowa wówczas, gdy dokonuje się, w samej wypowiedzi, jakiejś operacji.

Nie należy zatem pojmować podmiotu wypowiedzi jako tożsamego z autorem sformułowania. Ani w jego substancji, ani w jego funkcji. Nie jest bowiem przyczyna, źródłem czy punktem wyjścia owego zjawiska, które stanowi pisemną lub ustną artykulację zdania; nie jest również owym znaczącym horyzontem, który wyprzedza w milczeniu słowa i porządkuje je jako widzialną materię swojej intuicji; nie jest stałym, nieruchomym i tożsamym z sobą ogniskiem serii operacji, które wypowiedzi miałyby po kolei objawiać na powierzchni dyskursu. Jest zdeteminowanym i pustym miejscem, które może być w istocie wypełniane przez różne jednostki. Lecz miejsce to — miało być określone raz na zawsze i jako takie utrzymywać się na przestrzeni całego tekstu, książki, dzieła — zmienia się, a mówiąc dokładniej, zmienia się w ten sposób, że raz pozostaje takie samo w szeregu kolejnych zdań, innym razem z każdym ulega mo-

dyfikacji. Jest wymiarem charakteryzującym każde sformułowanie jako wypowiedź. Jest jedną z cech, które są swoiste dla funkcji wypowiedzeniowej i pozwalają ją opisać. Jeśli tedy twierdzenie, zdanie, zespół znaków mogą być nazwane „wypowiedziami”, to nie dlatego, że istniał kiedyś ktoś, kto je sformułował lub pozostawił gdzieś tymczasowo ich ślad, ale dlatego, że można w nich oznaczyć pozycję podmiotu. Opisanie sformułowania jako wypowiedzi polega nie na analizie stosunków pomiędzy autorem a tym, co mówi (lub tym, co chciał powiedzieć bądź mówi niechętny), lecz na określeniu pozycji, jaką może i musi zajmować wszelka jednostka, aby być tego sformułowania podmiotem.

c) Trzecia cecha funkcji wypowiedzeniowej: nie może ona się spełniać, jeśli nie jest skojarzona z dziedziną, towarzyszącą. Czynniki to z wypowiedzi coś innego i coś więcej, niż zwykłą mieszaninę znaków, która, aby istnieć, potrzebuje jedynie podpory materialnej — powierzchni zapisu, tworzywa dźwiękowego, dającego się kształtować materiału, zagłębienia wyrytego śladu. Ale odróżnia ją to również i przede wszystkim od zdania w sensie gramatycznym i logicznym.

Dana jest jakaś grupa słów lub symboli. Ażeby stwierdzić, czy tworzą one jednostkę zwaną zdaniem gramatycznym lub jednostkę zwaną zdaniem logicznym, trzeba i wystarczy określić, według jakich reguł została zbudowana. Wyrażenie „Piotr przyjechał o piątej” tworzy zdanie gramatyczne, nie tworzy go natomiast wyrażenie „Piotr o przyjechał piątej”. Formuła $A + B = C + D$ tworzy zdanie logiczne, ale nie tworzy go zapis $ABC + = D$. Samo zbadanie elementów i ich rozmieszczenia w odniesieniu do systemu — naturalnego lub sztucznego — języka pozwala odróżnić to, co jest zdaniem logicznym, od tego, co nim nie jest; to, co jest zdaniem gramatycznym, od tego, co jest zwykłym nagromadzeniem słów. Co więcej, badanie takie wystarczy, aby określić, do jakiego typu struktury gramatycznej należy dane zdanie (zdanie oznajmujące, w czasie przeszłym, zawierające podmiot nominalny itd.) lub jakiego typu zdaniu logicznemu odpowiada proponowana seria znaków (równoważność dwóch sum). W końcowym przypadku można wyobrazić sobie zdanie gramatyczne lub logiczne, które określa się „samo” — bez pomocy żadnego innego służącego mu za kontekst, bez żadnego towarzyszącego zbioru zdań: było-

by ono wówczas niepotrzebne lub nie do użycia, niemniej również w tej formie można by je rozpoznać w jego specyfice.

Oczywiście mogą się tu zjawić pewne wątpliwości. Taka na przykład, że nie sposób wskazać i wyodrębnić zdania logicznego jako takiego, jeżeli się nie zna systemu aksjomatów, któremu jest ono postuluje: czyż te definicje, te reguły, te konwencje zapisu nie tworzą pola towarzyszącego, którego nie da się oddzielić od zdania? Podobnie, reguły gramatyki, zawarte *implicite* w kompetencji podmiotu, są niezbędne, aby można było rozpoznać zdanie gramatyczne, i to zdanie określonego typu. Należy wszelako pamiętać, iż ów zespół — obecny lub potencjalny — nie znajduje się na tym samym poziomie, co zdanie logiczne i gramatyczne, dotyczy bowiem ich elementów, możliwości ich powiązania i rozmieszczenia. Nie towarzyszy on zdaniu, lecz jest przez nie wymagany. Można również zgłosić zarzut, że wielu zdań logicznych (nie tautologicznych) nie da się sprawdzić na podstawie samych tylko reguł ich budowy i że konieczne jest odwołanie się do przedmiotu odniesienia, aby orzec, czy są one prawdziwe czy fałszywe. Ale przecież — prawdziwe czy fałszywe — zdanie pozostaje zdaniem, i o tym, czy nim jest, czy nie jest, nie decyduje konfrontacja z przedmiotem, do którego się odnosi. Tak samo zdania gramatyczne: w wielu wypadkach tworzą one sens tylko w stosunku do kontekstu (wtedy, gdy zawierają elementy „deiktyczne” odsyłające do konkretnej sytuacji; wtedy, gdy posługują się zaimkami w pierwszej i drugiej osobie, które wskazują na podmiot mówiący i jego rozmówców; wtedy, gdy wprowadzają elementy zaimkowe lub partykuły łączące, które odnoszą się do zdań wcześniejszych bądź późniejszych). Ale to, że jego sens nie może być kompletny, nie przeszkadza, aby zdanie było gramatycznie pełne i samodzielne. Oczywiście nie bardzo wiadomo, co „znaczy” zbiór słów w rodzaju „Powiem ci to jutro”; w każdym razie nie można ani oznaczyć daty tego jutra, ani nazwać rozmówców, ani odgadnąć, co ma być powiedziane. Niemniej jednak mamy do czynienia ze zdaniem o wyraźnie zakreślonych granicach, zgodnym z regułami konstrukcyjnymi języka francuskiego. Wreszcie, można również zgłosić i takie zastrzeżenie, że bez kontekstu trudno czasem określić strukturę zdania; zdanie „Jeśli umrze, nigdy się o tym nie dowiem” może mieć konstrukcję: „W przy-

padku jego śmierci ta rzecz pozostanie dla mnie na zawsze tajemnicą" albo: „Nie będę nigdy zawiadomiony o jego śmierci." Jednakże chodzi tu o dwuznaczność, którą da się doskonale określić, której równoczesne możliwości są policzalne i która należy do właściwej struktury zdania. Ogółem biorąc powiemy, że zdanie gramatyczne lub logiczne — nawet izolowane, nawet odłączone od naturalnego kontekstu, co je wyjaśnia, nawet uwolnione lub odcięte od wszystkich elementów, do których odsyła jawnie lub nie — pozostaje zawsze zdaniem i zawsze można rozpoznać je jako takie.

Natomiast funkcja wypowiedzeniowa — co wyraźnie dowodzi, iż nie jest ona zwykłą konstrukcją istniejących uprzednio elementów — nie może działać w zdaniu w stanie niezależnym. Nie wystarczy powiedzieć zdanie. — nie wystarczy nawet, by było powiedziane w określonym związku z jakimś obszarem przedmiotów lub z jakimś podmiotem — aby zjawiała się wypowiedź, abyśmy mieli do czynienia z wypowiedzią: trzeba bowiem powiązać ją z całym przyległym polem. Mówiąc dokładniej — jako że nie chodzi tu o dodatkowy stosunek, który nakłada się na inne — nie można powiedzieć zdania, nie można sprawić, aby zaczęło istnieć jako wypowiedź, jeśli nie ujawnia się przylegająca doń przestrzeń. Wypowiedź posiada zawsze marginesy usiane innymi wypowiedziami. Marginesy te różnią się od tego, co rozumie się zazwyczaj przez „kontekst" — rzeczowy lub werbalny, to znaczy od zespołu elementów sytuacyjnych lub językowych, które motywują sformułowanie i determinują jego sens. I odróżniają się odeń w tej właśnie mierze, w jakiej umożliwiają jego istnienie: stosunek kontekstowy, który łączy zdanie z innymi otaczającymi zdaniami, nie będzie jednakowy w powiesi i w traktacie fizycznym; stosunek pomiędzy sformulowaniem a obiektywnym środowiskiem nie będzie taki sam w przypadku rozmowy i w przypadku opisu doświadczenia. Zjawisko kontekstu daje się określić dopiero na tle bardziej ogólnego stosunku wiążącego sformułowania, na tle całej werbalnej sieci. Marginesy te nie są również identyczne z różnymi tekstami, z różnymi zdaniami, które mogą być obecne w umyśle podmiotu w chwili mówienia. Tu także są one bardziej rozciągliwe i mają szerszy zasięg od tej psychologicznej otoczki, a nawet w pewnej mierze ją determinują, ponieważ zależnie od pozycji,

statusu i roli sformułowania w stosunku do wszystkich innych — zależnie od tego, czy wpisuje się ono w pole literatury, czy też ma zniknąć jako słowo obojętne, zależnie od tego, czy stanowi część opowiadania, czy kieruje dowodem — sposób obecności innych wypowiedzi w świadomości podmiotu nie będzie jednakowy: nie funkcjonuje tu ten sam poziom ani ta sama forma doświadczenia językowego, pamięci słownej czy ewokacji już-powiedzianego. Psychologiczne halo danego sformułowania jest sterowane z daleka przez układ pola wypowiedzeniowego.

Pole towarzyszące, które ze zdania lub z serii znaków czyni wypowiedź i które pozwala im mieć określony kontekst, różnicowaną treść przedstawieniową, tworzy sieć nader złożoną. Kształtuje je najpierw seria innych sformułowań, w obręb których wypowiedź wpisuje się, funkcjonując jako element (układ replik tworzący rozmowę, architektura dowodu zamknięta z jednej strony przesłankami, a z drugiej wnioskami, szereg oznajmień budujących opowiadanie). Kształtuje je także zbiór sformułowań, do których wypowiedź się odwołuje (*implicite* lub *explicite*), bądź powtarzając się, bądź modyfikując je lub adaptując, bądź przeciwstawiając się im, bądź mówiąc o nich na nowo: nie ma wypowiedzi, która by w taki czy inny sposób nie reaktualizowała innych (elementów rytuałnych w opowiadaniu, przyjętych wcześniej twierzeń w dowodzie, zdań konwencjonalnych w rozmowie). Kształtuje je również zbiór sformułowań, którym wypowiedź stwarza możliwość istnienia w przyszłości i które mogą zjawić się po niej jako jej konsekwencja, jej naturalny skutek lub odpowiedź na nią (rozkaz nie otwiera takich samych możliwości wypowiedzeniowych jak twierdzenia jakiejś aksjomatyki czy początek opowiadania). Wreszcie, kształtuje je zbiór sformułowań, których status dana wypowiedź dzieli, pośród których zajmuje miejsce — ale nie w sensie układu linearnego, wraz z którymi zniknie lub przeciwnie — zostanie zwaloryzowana, zachowana, uświęcona oraz wskazana jako możliwy przedmiot przyszłego dyskursowi (wypowiedź nie da się oddzielić od statusu, który otrzymuje jako „literatura", jako nieistotne wyrażenie, co łatwo może pójść w niepamięć, jako prawda naukowa zdobyta na zawsze, jako słowo prorocze itd.). Ogółem biorąc powiemy, iż sekwencja elementów językowych jest wypowiedzią tylko wtedy, gdy zanurza się w polu wypo-

wiedzeniowym, gdzie funkcjonuje jako jego szczególny element.

Wypowiedź nie jest bezpośrednią projekcją określonej sytuacji lub zbioru przedstawień na płaszczyznę języka. Nie jest po prostu ujawnieniem przez podmiot mówiący pewnej ilości elementów i reguł językowych. Od razu, u samych swych podstaw, odcina się ona na tle pola wypowiedziowego, gdzie jest jej miejsce i status, i które organizuje jej możliwe stosunki z przeszłością oraz otwiera przed nią ewentualną przyszłość. Wszelka wypowiedź okazuje się tym samym szczególna: nie ma wypowiedzi w ogóle, wypowiedzi wolnej, neutralnej i niezależnej. Zawsze jest ona częścią jakiegoś ciągu lub zbioru, odgrywając jakąś rolę pośród innych wypowiedzi, opierając się na nich i odróżniając od nich: zawsze włącza się w układ wypowiedziowy, w którym ma swój udział — choćby słabo odczuwalny i nieznaczny. Podczas gdy konstrukcja gramatyczna wymaga jedynie elementów i reguł, aby istnieć; podczas gdy można by ostatecznie wyobrazić sobie język (sztruczny rzecz jasna), który służyłby tylko i wyłącznie do zbudowania jednego zdania; podczas gdy, znając alfabet, reguły konstrukcyjne i transformacyjne systemu formalnego, można bez trudu określić pierwsze zdanie logiczne takiego języka — z wypowiedzią rzeczy mają się inaczej. Nie ma takiej wypowiedzi, która by nie wymagała innych; nie ma takiej, która by nie miała wokół siebie pola współistnienia, zjawisk seryjności i następstwa, układu funkcji i ról. Jeśli mówimy o wypowiedzi, to w tym właśnie wypadku, gdy jakieś zdanie (gramatyczne lub logiczne) znajduje się w określonym punkcie i określonej pozycji w obrębie układu wypowiedziowego, który poza nie wykracza.

Na owym tle współistniejących wypowiedzi wyodrębniają się, na autonomicznym i dającym się opisać poziomie, stosunki gramatyczne lub logiczne między zdaniami, stosunki metajęzykowe między językiem przedmiotem a językiem, który określa jego reguły, stosunki retoryczne między grupami (albo elementami) zdań. Wolno oczywiście analizować te wszystkie stosunki nie obierając za nic przewodnią samą rolę wypowiedziowego, to znaczy obszaru współistnienia, na którym spełnia się funkcja wypowiedziowa. Aliści mogą one istnieć i podlegać analizie tylko dlatego, że zdania te zostały „wypowiedziane”, a więc innymi słowy

dlatego, że rozpościerają się one w polu wypowiedziowym, które pozwala im następować po sobie, organizować się, współistnieć i pełnić względem siebie pewne funkcje. Wypowiedź, nie będąc bynajmniej podstawą odrębności zespolów znaczących („atomem” znaczenia, jakowymś minimum, od którego zaczyna się sens), jest tym, co umieszcza owe znaczące jednostki w pewnej przestrzeni, gdzie mnożą się one i gromadzą.

d) Wreszcie, ażeby sekwencja elementów językowych mogła być uznana i analizowana jako wypowiedź, powinna spełniać czwarty warunek: musi istnieć materialnie. Czyż można by mówić o wypowiedzi, gdyby nie nastąpiła jej głosowa artykulacja, gdyby jakaś powierzchnia nie nosiła jej śladów, gdyby nie ucieleśniła się w jakiejś odczuwalnej materii i gdyby nie została śladu — choćby chwilowego — w pamięci lub przestrzeni? Czy można mówić o wypowiedzi jako o pojęciu idealnym i milczącym? Wypowiedź jest zawsze dana poprzez jakąś gęstość materialną, nawet jeśli ta jest ukryta, nawet jeśli — ledwie ujawniona — rychło się rozprasza. Nie chodzi tylko o to, że wypowiedź potrzebuje tej materialności, ale i o to, że ta nie jest jej przydana jako dodatek, gdy już wszelkie uwarunkowania wypowiedzi zostały ustalone raz na zawsze: po części bowiem owa materialność ją konstytuuje. Chociaż złożone z tych samych słów, wyposażone w ten sam sens i zachowujące swą tożsamość składniową i semantyczną, zdanie nie tworzy wciąż tej samej wypowiedzi, gdy ktoś wymawia je podczas rozmowy, gdy jest wydrukowane w powieści, gdy — napisane kiedyś przed wiekami — pojawia się teraz w sformułowaniu ustnym. Dane sytuacyjne i status materialny wypowiedzi należą do jej substancjalnych cech. Wydaje się to oczywiste lub niemal oczywiste; albowiem jeśli przyjrzyć się nieco baczniej zagadnieniu, gmatwa się ono i powstają liczne trudności.

Chciałoby się z pewnością powiedzieć, że, skoro wypowiedź jest określona — przynajmniej w części — przez swój status materialny, i skoro jej tożsamość zmienia się wraz z modyfikacją tego statusu, to dotyczy to również zdań; materialność znaków nie jest bowiem rzeczą całkiem obojętną w gramatyce, a nawet w logice. Wiadomo jakie problemy teoretyczne stawia przed tą ostatnią materialna stałość stosowanych symboli (jak określić tożsamość symbolu

w różnych substancjach, w których się kształtuje oraz w różnych odmianach formy, jakie dopuszcza? jak go rozpoznać i być pewnym, iż jest taki sam, skoro trzeba go określić jako „konkretne ciało fizyczne”?; wiadomo również, jakie problemy stawia przed nią samo pojęcie szeregu symboli (co znaczy „poprzedzać” i „następować”? zjawić się „przed” i „po”? w jakiej przestrzeni mieści się taki porządek?). Lepiej jeszcze znane są związki między kształtem materialnym a językiem: rola pisma i alfabetu, fakt, że nie ta sama składnia ani nie to samo słownictwo funkcjonują w tekście pisanym i w rozmowie, w gazecie i w książce, w liście i na afiszu — co więcej: istnieją szeregi słów, które tworzą zdania wyraźnie zindywidualizowane i doskonale zrozumiałe, jeśli figurują w wielkich nagłówkach gazety, a które w toku rozmowy nie mogłyby nigdy istnieć jako zdania mające sens.⁴ Jednakże materialność odgrywa w wypowiedzi znacznie ważniejszą rolę: nie stanowi tylko podstawy wariantów, modyfikacji kryteriów rozpoznawania lub też uwarunkowania podzespołów językowych. Jest konstytutywna dla samej wypowiedzi — ta bowiem musi mieć jakąś substancję i podporę, jakies miejsce i jakąś datę. I kiedy te konieczne elementy zmieniają się, zmienia się także sama wypowiedź. Ale natychmiast rodzi się szereg pytań. Czy to samo zdanie powtórzone głośno i cicho tworzy jedną wypowiedź czy więcej? Czy w przypadku tekstu wygłaszanego z pamięci każda recytacja stanowi oddzielną wypowiedź, czy też należy uznać, że powtarza się ciągle ta sama? Jakies zdanie zostało wiernie przetłumaczone na obcy język: czy są to dwie odrębne wypowiedzi, czy jedna? A z iloma wypowiedziami mamy do czynienia w recytacji zbiorowej — modlitwie lub lekcji? Pośród tych różnorodnych przypadków, powtórzeń i transkrypcji — jak ustalić tożsamość wypowiedzi?

Problem jest niejasny zapewne dlatego, że miesza się tu często różne poziomy. Należy najpierw oddzielić wielokrotność wypowiedzi. Powiemy, że wypowiedzianie pojawia się za każdym razem, gdy zostaje nadany jakiś zbiór znaków. Każda z tych artykulacji ma swoją czasowo-przestrzenną odrębność. Dwie osoby mogą jednocześnie mówić to samo: ponieważ są dwie, zachodzą tu dwa odrębne wypowiedziania. Jeden i ten sam podmiot może kilkakrotnie powtórzyć jedno zdanie: tyle też będzie wypowiedzi odrębnych w czasie. Wypowiedzianie jest zdarzeniem, które się nie powta-

rza; ma ono swą jednostkowość, usytuowaną i datowaną, której nie da się zredukować. Jednostkowość ta ujawnia wszakże pewną ilość stałych — gramatycznych, semantycznych, logicznych — dzięki którym można zneutralizować moment wypowiedziania oraz indywidualizujące je dane i rozpoznać ogólną formę zdania gramatycznego, znaczenia, zdania logicznego. Czas i miejsce wypowiedziania, materiałna podpora, jaką wykorzystuje, stają się wówczas — przynajmniej w znacznej mierze — obojętne; tym zaś co się wyłania, jest forma nieskończenie powtarzalna, która może być okazją do najbardziej rozproszonych wypowiedzi. Otóż samej wypowiedzi nie da się sprować do owego czystego zdarzenia wypowiedziania, albowiem pomimo swej materialności może ona być powtórzona: niestrucho stwierdzić, iż to samo zdanie wymówione przez dwie osoby w nieco różnych przecież okolicznościach, tworzy jednak tylko jedną wypowiedź. Mimo to nie sprowadza się ona do formy gramatycznej lub logicznej, ponieważ w większym niż ta stopniu i w inny sposób jest wrażliwa na różnice tworzywa, substancji, czasu i miejsca. Jakaś jest więc owa materialność właściwa wypowiedzi, dopuszczająca pewne szczególne typy powtórzenia? Jak to się dzieje, że mówimy o tej samej wypowiedzi wówczas, gdy pojawia się wiele odrębnych wypowiedzi, natomiast o wielu wypowiedziach wówczas, gdy można rozpoznać identyczne formy, struktury, reguły konstrukcyjne, zamysły? Jaka jest zasada materialności powtarzalnej charakteryzującej wypowiedź?

Bez wątpienia nie jest to materialność odczuwalna, jakościowa, dana w postaci barwy, dźwięku czy twardości i dzielona za pomocą tego samego schematu przestrzenno-czasowego, co pole percepcji. Sięgajmy po bardzo proste przykłady: tekst wiele razy odtwarzany — kolejne wydania książki albo nawet różne egzemplarze tego samego nakładu — nie rodzi odrębnych wypowiedzi. We wszystkich wydaniach *Kwiatów zła* (jeśli nie brać pod uwagę wariantów i tekstów zabronionych) odnajdujemy tę samą grę wypowiedzi; a przecież ani czcionki, ani farba, ani papier, ani w każdym razie lokalizacja tekstu i rozmieszczenie znaków nie są takie same: zmienił się całokształt drobnych elementów materialnych. Jednakże tutaj te „małe” różnice nie wystarczają, aby naruszyć tożsamość wypowiedzi i wyłonić z niej jakąś inną: wszystkie one są zneutralizowane w swej ogólnej podsta-

wie — materialnej oczywiście, ale również instytucjonalnej i ekonomicznej — jaką stanowi „książka”. Książka, bez względu na ilość egzemplarzy lub wydań, bez względu na różne tworzywa, jakie może wykorzystywać, jest miejscem dokładnej równowagi wypowiedzi, jest instancją powtórzenia nie pozabawiającego tożsamości. Jak widać na tym pierwszym przykładzie, materialność wypowiedzi jest określona nie przez zajmowaną przestrzeń ani przez czas sformułowania, ale raczej przez status danej rzeczy lub przedmiotu. Status ów nigdy nie jest definitywny, lecz podlega zmianom, pozostaje względny i w każdej chwili może być zakwestionowany. Wiadomo dobrze, na przykład, że dla historyków literatury wydanie książki przygotowane pod kontrolą autora nie ma tego samego statusu, co wydania pośmiertne, że w nim wypowiedzi mają szczególną wartość, że nie są jedną z manifestacji wciąż tego samego zbitoru, że jest ono właśnie tym, ze względu na co ma miejsce i powinno mieć miejsce powtórzenie. Podobnie, nie można powiedzieć, że istnieje równowaga pomiędzy tekstem jakiejś konstytucji, testamentu lub religijnego objawienia a wszelkimi rękopisami czy drukami, które dokładnie je odtwarzają używając tego samego pisma, tych samych czcionek i tych samych tworzyw: z jednej strony mamy same wypowiedzi, z drugiej ich reprodukcję. Wypowiedź nie utożsamia się z jakimś fragmentem materii, ale jej tożsamość zmienia się wraz ze złożonym porządkiem instytucji materialnych.

Wypowiedź bowiem może być wciąż tą samą wypowiedzią, napisana na kartce i zamieszczona w książce; może być wciąż tą samą wypowiedzią, ogłoszona ustnie, wydrukowana na afiszu i odtworzona przez magnetofon. Kiedy jednak pisarz wypowiada jakiegokolwiek zdanie w życiu codziennym, a później umieszcza je w tej samej postaci w redagowanym własnie rękopisie, wkładając je w usta bohatera lub nawet każąc wygłaszać owemu anonimowemu głosowi, co uchodzi za głos autora — nie sposób powiedzieć, że w obydwu wypadkach mamy do czynienia z tą samą wypowiedzią. Porządek materialności, któremu nieuchronnie podlegają wypowiedzi, mieści się więc bardziej na płaszczyźnie instytucjonalnej, aniżeli na płaszczyźnie lokalizacji przestrzenno-czasowej; określa on nie tyle ograniczone i przemijające jednostki, ile możliwości reinkarnacji i transkrypcji (ale również progry i granice).

Tożsamość wypowiedzi podlega także drugiemu zespołowi warunków i ograniczeń: tych, co są jej narzucone przez zbiór innych wypowiedzi, spośród których figuruje, przez dziedzinę, w której może być wykorzystana lub zastosowana, przez rolę lub funkcje, które ma pełnić. Twierdzenie, że Ziemia jest okrągła albo że gatunki ewoluują, nie tworzy tej samej wypowiedzi przed i po Koperniku, przed i po Darwinie. Nie dlatego wszakże, że zmienił się sens słów w tak prostych przeciwieństwach sformułowań: tym, co uległo modyfikacji, jest stosunek tych twierdzeń do innych zdań, warunków ich zastosowania i ponownego wiązania, pole doświadczeń, możliwych weryfikacji i problemów do rozwiązania, do którego można je odnieść. Zdanie „Sny są urzeczywistnieniem pragnień” może być powtarzane przez wieki, ale nie jest tą samą wypowiedzią u Platona i u Freuda. Schematy zastosowania, reguły użycia, konstelacje, w których mogą odgrywać jakąś rolę, ich możliwości strategiczne tworzą pole stabilizacji i wypowiedzi, które pozwalałoby utożsamiać je jako identyczne mimo wszelkich różnic w wywiadaniach; lecz pole to może równie dobrze określać pod powierzchnią najbardziej widocznych tożsamości semantycznych, gramatycznych czy formalnych, próg, poza którym nie ma już równowagi i poza którym musimy dostrzec jawienie się nowej wypowiedzi. Jest zapewne możliwe pójść jeszcze dalej: można uznać, iż mamy do czynienia z jedną i tą samą wypowiedzią nawet wtedy, gdy słowa, składnia i sam język nie są identyczne. Oto istnieje jakiś dyskurs i jego równoległy przekład — tekst naukowy po angielsku i jego wersja francuska, obwieszczenie napisane w trzech kolumnach w trzech różnych językach: nie ma tu tytułu wypowiedzi, ilu użyto języków; jest jeden zespół wypowiedzi ujęty w różne formy językowe. Co więcej, dana informacja może być przekazana innymi słowami, przy użyciu uproszczonej składni lub ustalonego kodu i jeśli zawartość informacyjna i możliwości zastosowania będą takie same, będzie można powiedzieć, że w obydwu wypadkach chodzi o tę samą wypowiedź.

Także i tutaj chodzi nie o kryterium odrębności wypowiedzi, ale raczej o jej zasadę zmienności. Jest bowiem wypowiedź raz bardziej zróżnicowana niż struktura zdania (i wtedy jej tożsamość jest bardziej krucha, ulotna, łatwiej ulegająca modyfikacjom niż tożsamość zespołu semantycz-

nego lub gramatycznego), raz bardziej od tej struktury stabilna (i wtedy jej tożsamość ma większy zakres, jest trwalsza i mniej podatna na zmiany). Co więcej, owa tożsamość wypowiedzi nie tylko nie może być raz na zawsze usytuowana w stosunku do tożsamości zdania, ale też sama w sobie jest względna i podlega wahaniom w zależności od użycia wypowiedzi oraz sposobu, w jaki się nią manipuluje. Kiedy używamy wypowiedzi po to, aby uwydatnić jej strukturę gramatyczną, retoryczną konfigurację lub konotację, które z sobą niesie, jest oczywiste, iż nie możemy uznać jej za identyczną w języku oryginalnym i w przekładzie. Jeśli natomiast chcemy ją włączyć w procedurę weryfikacji doświadczalnej, to wówczas tekst i przekład stanowią z pewnością ten sam zespół wypowiedziowy. Z kolei, przyjmując pewną skalę makrohistoryczną, uznamy, że stwierdzenie w rodzaju: „Gatunki ewoluują”, tworzy tę samą wypowiedź u Darwina i u Simpsona; natomiast na poziomie o węższym zasięgu i rozważając bardziej ograniczone pola zastosowania (jak „neo-darwinizm” przeciwstawiony właściwemu stemowi darwinowskiemu) mamy do czynienia z dwiema różnymi wypowiedziami. Stałość wypowiedzi, utrzymywanie się jej tożsamości za jednostkowymi zdarzeniami wypowiedzi, jej rozdwojenia za tożsamością form — wszystko to stanowi funkcję pola zastosowania, w które wypowiedź jest włączona.

Jak widać, wypowiedź nie powinna być traktowana jako zdarzenie, które powstało w określonym czasie i miejscu i które można co najwyżej przypomnieć — i z dala celebrować — w jakichś akcie pamięci. Widać również, że nie jest ona formą idealną, którą można zawsze aktualizować w jakiegokolwiek postaci, w obojętnym zespole, w każdych warunkach materialnych. Zbyt powtarzalna, aby się wiązać bez reszty z przestrzennie-czasowymi współzrędnymi swoich narodzin (jest czymś innym niż data i miejscem swego pojawienia się), zbyt związana z tym, co ją otacza i wspiera, aby być tak wolną jak czysta forma (jest czymś innym niż prawnem budowy rzucającym jakimś zbiorem elementów) — wypowiedź wykazuje pewną zmienną gęstość, pewien ciężar zależny od pola, w którym się znajduje, pewną stałość, która pozwala jednak na różne zastosowania, pewną permanentność czasową, która jednak nie ma bezwładności zwykłego śladu i nie zasypia swej własnej przeszłości. Podczas gdy

wypowiadanie może być powtarzane albo reewokowane, podczas gdy forma — językowa lub logiczna — może być reaktualizowana, swoistą cechą wypowiedzi jest to, że może być ona powtarzana — zawsze jednak w ściśle określonych warunkach.

Ta powtarzalna materialność charakteryzująca funkcję wypowiedziową ukazuje wypowiedź jako przedmiot specyficzny i paradoksalny, ale jednak jako przedmiot — jeden z tych, które ludzie wytwarzają, którymi manipulują i posługują się, które przekształcają, wymieniają, łączą z sobą, rozkładają i składają, ewentualnie niszczą. Zamiast być rzeczą powiedzianą raz na zawsze — i zagubioną w przeszłości, jak decyzyja o wydaniu bitwy, jak katastrofa geologiczna, jak śmierć króla — wypowiedź, wyrażając się w swej materialności, zjawia się zarazem z pewnym statusem, wchodzi w powiązania, lokuje się w polach zastosowania, poddaje możliwym przeniesieniom i modyfikacjom, włącza w operacje i strategię, w których jej tożsamość utrzymuje się lub ginie. W ten sposób wypowiedź krąży, służy, ukrywa się, pozwała lub przeszkadza urzeczywistnić pragnienie, jest posłuszna bądź oporna wobec interesów, wchodzi w zakres sporów i walk, staje się przedmiotem przywłaszczania lub rywalizacji.